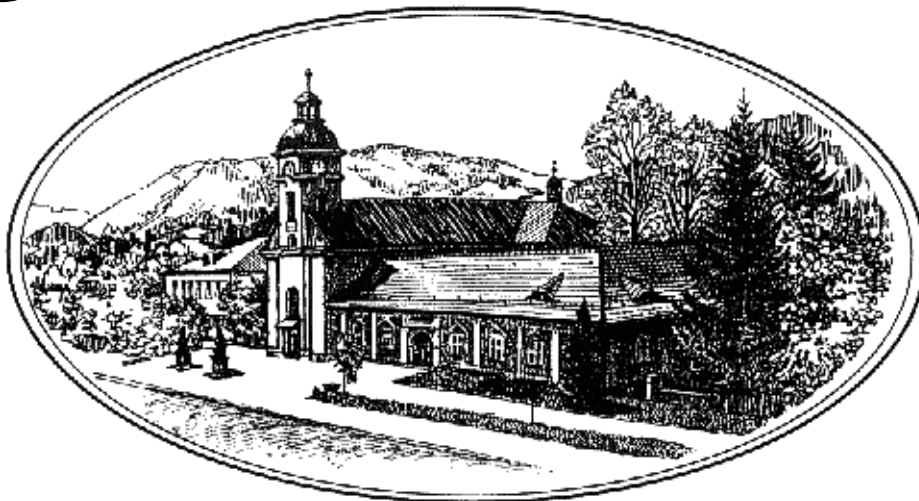


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 27(1048) 6 lipca 2014 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

XIV NIEDZIELA ZWYKŁA

Tylko jeden krok

Żywym komentarzem do słów Jezusa: „Wysławiam Cię, Ojcze, że zakryłeś tajemnice królestwa przed mądrymi i przewidującymi, a objawiłeś je ludziom prostym” jest życie i dzieło św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nigdy nie podejmowała żadnych studiów, nie miała też czasu na zdobywanie bogatego doświadczenia życiowego.

Według Teresy droga ewangeliczna jest dla wszystkich – zarówno geniuszy, jak i tych, którzy otrzymali zaledwie jeden talent. Każdy zaś, nawet najmniejszy, potrafi dobrze przeżyć chwilę obecną, dobrze postawić jeden krok. Tęgim umysłem zostawia martwienie się o jutro, ona zaś koncentruje całą swoją uwagę na chwili obecnej i z uśmiechem na twarzy proponuje każdemu, komu zależy na ewangelicznej drodze, wędrowanie według jej metody. Ona dobrze wie, że dopiero w trakcie wędrowania, po pokonaniu pewnego odcinka, wędrowiec sam odkryje piękno i bogactwo tej drogi. Ojciec objawi mu tajemnice królestwa, o których wspomina Chrystus.

Takie ustawienie ewangelicznego życia posiada jeden niezwykle doniosły walor. Łączy nierozdzielnie miłość Boga z miłością człowieka. Skoro całość drogi sprowadzona jest wyłącznie do jednego kroku, to musi on być równocześnie aktem miłości Boga i człowieka. Dla Teresy istnieje jedna chrześcijańska miłość obejmująca Stwórcę i stworzenie. Jej życie przez to jest proste, czytelne i piękne. To święta

promieniująca życzliwością do wszystkich.

Zdawać by się mogło, że jeśli ktoś myśli jedynie o dobrym postawieniu kroku, to koncentruje uwagę na sobie i nie dostrzega innych. Tymczasem jest wręcz odwrotnie. Jeśli jest to krok stawiany na drodze miłości, to wędrujący w swym sercu niesie wszystkich ludzi. Teresa jako karmelitanka, odcięta od świata klauzurą, nie miała możliwości podejmowania szerszego działania o charakterze zewnętrznym. Ale jej serce wypełnione miłością każdym swym uderzeniem rozprawdzało tę miłość po całej ziemi. Nawet wówczas, gdy ciało spalała nieuleczalna choroba, Teresa wiernie kroczyła swoją drogą. To nie przypadek, że właśnie ona została ogłoszona jedną z największych misjonek naszych czasów. Stało się to nie tyle dlatego, że swoją ofiarą i modlitwą ubogaciła wielu misjonarzy, lecz dlatego, że wytyczyła drogę misyjnego działania dla najskuteczniejszych misjonarzy, jacy istnieją na ziemi, dla ludzi słabych, kalekich, chorych, samotnych, podeszłych w latach.

Ktokolwiek chce głębiej wniknąć w modlitwę Chrystusa, w której wysławia Ojca „za to, że tajemnice królestwa zakrył przed mądrymi i przewidującymi, a objawił ludziom prostym”, winien zapoznać się z życiem i piśmami św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ona stanowi żywy komentarz do tego wersetu Ewangelii. Bóg posłużył się nią celem dokładniejszego wyjaśnienia, co należy rozumieć przez ewangeliczne określenie „człowiek prosty”.

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Za 9,9-10

Psalm: Ps 145,1-2.8-11.13-14

II czytanie: Rz 8,9.11-13

Ewangelia: Mt 11,25-30

Ks. Edward Staniek

Spowiednicy

Chrystus żyjący i działający w Kościele urzeczywistnia w nim swoje dzieło pojednania grzeszników. Nie czyni tego jednak bezpośrednio, lecz władzę odpuszczania grzechów przekazał, wraz z darem Ducha Świętego, zwykłym ludziom – swoim apostołom i ich następcom, mówiąc: *Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20,22). Wierny temu nakazowi Zbawiciela „Kościół spełnia sakramentalną posługę pokuty przez biskupów i kapłanów, którzy głosząc słowo Boże wzywają wiernych do nawrócenia oraz ogłaszają im i udzielają im odpuszczenia grzechów w imieniu Chrystusa i mocą Ducha Świętego” (Obrzędy Pokuty dostosowane do zwyczajów diecezji polskich, Katowice 1981).

Aby prawdziwie chrześcijańskie nawrócenie grzesznika mogło zaowocować w nim stałym wzrastaniem w łasce Bożej, wymaga ze strony spowiednika rozważnego kierownictwa duchowego. Może ono być sprawowane okazjonalnie, wraz z pouczeniem kapłańskim udzielanym w sakramencie pokuty, ale szczególne znaczenie, zwłaszcza dla ludzi prowadzących głębokie życie religijne, ma kierownictwo duchowe sprawowane przez stałego spowiednika.

Grzesznik, który z prawdziwym żalem wyznaje swoje grzechy w sakramentalnej spowiedzi, chce za nie pokutować i postanawia poprawę dotychczasowego życia, w momencie rozgrzeszenia dostępuje mocy i miłosierdzia Bożego, które jest potężniejsze niż grzech. Znakiem i narzędnikiem miłosiernej miłości Boga względem grzesznika jest szafarz sakramentu pokuty, który „*prastarym zwyczajem jest nazywany spowiednikiem*” (Adhortacja Apostolska Jana Pawła II, o pojednaniu i pokucie w dzisiejszym posłannictwie Kościoła, *Reconciliatio et poenitentia* z dnia 2.12.1984r.).

Kodeks Prawa Kanonicznego wyraźnie określa, że szafarzem sakramentu pokuty może być tylko kapłan. Działa on *In persona Christi* i zostaje w szczególny sposób włączony w dokonujące się w sakramencie pokuty dzieło zbawienia. Nie jest on jednak panem, lecz sługą Bożego przebaczenia, gdyż tajemnicę odpuszczenia grzechów dokonuje sam Chrystus, a kapłan „szafuje” widzialnym znakiem Jego działania, przez który poświadczają autentyczne pojednanie skruszonego grzesznika z Bogiem i Kościołem. Ojciec święty Jan Paweł II w *Reconciliatio et poenitentia* wymienia, że na posługę pokuty i ludzkiego pojednania wobec nawracającego się grzesznika składają się następujące zadania spowiednika:

- *poznanie słabości i upadku penitenta;
- *ocena pragnienia poprawy i wysiłków podjętych dla jej osiągnięcia;
- *rozpoznanie działania Ducha Świętego w jego sercu;
- *przekazanie mu przebaczenia, którego tylko Bóg

może udzielić;

- *„świętowanie” jego pojednania z Ojcem;
- *włączenie grzesznika z powrotem do wspólnoty kościelnej;
- *ojcowskie upomnienie penitenta, zawierające się w słowach: „Od tej chwili już nie grzesz”.

Te zadania spowiednika wyznaczone są przez funkcję sędziego i lekarza sumień, jakie pełni on w sakramencie pokuty. Aby spowiednik mógł skutecznie udzielić rozgrzeszenia, musi poznać stan sumienia penitenta i jego dyspozycję do przyjęcia sakramentu pokuty, a następnie dokonać sakramentalnego osądu grzechów, gdyż powołaniem spowiednika jest sędzić grzech, a jego władza spowiednicza jest władzą sądowniczą. Obrzędy Pokuty przypominają, że szafarz sakramentu pokuty ma wykonywać zadania sędziego, z konieczną do tego roztropnością i mądrością. Musi przy tym pamiętać, że został „przez Boga ustanowiony jednocześnie szafarzem boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia” (KPK, Kan.978, par.1).

Wasz brat Franciszek

Święte góry, święte miejsca - Śladami św. Jana Pawła II w Ustroniu- Hermanicach

Granice parafii Hermanice

Kolejne pytanie dotyczy okręgu parafialnego. Pytanie to ważne, gdyż mówi o możliwościach powstania i funkcjonowania lokalnych wspólnot. Przypomnijmy wpierrw, że parafie dzieliły się w średniowieczu na dwa typy, a mianowicie parafie jedno i wielowioskowe. Na Śląsku Cieszyńskim większość parafii zaliczała się do parafii wielowioskowych, mniejszość natomiast, a wśród nich Ustroń i **Hermanice, zaliczały się najpewniej w poczet jednowioskowych.**

Jak wynika z późniejszych sprawozdań biskupich kościoły parafialne w Ustroniu i Hermanicach zaliczały się do świątyni patronackich: w przypadku pierwszej (Ustronia) z wymienionych wiosek miało to miejsce po przejęciu tej wsi przez Kłochów. Oznacza to, że znaczący wpływ na obsadę plebana posiadał dziedzic wsi, poprzez tak zwaną prezentę, czyli przedstawianie biskupowi kandydata do tej funkcji, biskup zaś na ogół zatwierdzał ową kandydaturę.

Wspomnieliśmy już, że historycy zajmujący się badaniem świątyni ustalili, że jego wielkość ściśle zależała od liczby parafian. Powyższe sumy świątyni wskazują więc, że Ustroń (w 1447 roku – przypis E.G i A.G.) był wioską mniej więcej trzy razy mniejszą od Golezowa, dwukrotnie od Simoradza oraz Hermanic, które – sądząc na podstawie wysokości świątyni – mogły liczyć ok. 150-160 mieszkańców (czyli mniej więcej 50-55 domostw). Dla porównania:

Ustroń zamieszkiwało (wówczas) ok. 80 ludzi. Oznacza to, że zabudowę stanowiło ok.17 domostw. ➡ str. 3

⇒ str. 2 „Jeżeli chodzi o wygląd i stan materialny, a także ewentualny los kościołów w Nierodzimiu, Lipowcu oraz Hermanicach, brak nam jakichkolwiek przesłanek źródłowych, które pozwalałyby na snucie na ich temat przynajmniej hipotetycznych rozważań.”

Idzi Panic – Dzieje Ustronia w Średniowieczu w: Ustroń 1305 - 2005 tom I 1305 – 1945 Praca Zbiorowa. Ustroń 2005 Urząd Miasta Ustroń. Wydano nakładem Galerii na Gojach.str.114-116..

Nasze ustalenia

Najpierw ustosunkujemy się do dotychczasowych ustaleń historyków, co do powstania i nazwy wsi Hermanice.

Powszechnie się uważa, że według legendy (810 rok) i najstarszych dokumentów historycznych (1150 rok), to Cieszyn jest najstarszą osadą na Śląsku Cieszyńskim. My zaś doszliśmy do wniosku, że w czasach nas interesujących, czyli IX wieku istniały już na Śląsku Cieszyńskim osady i grodziska, usytuowane na wówczas istniejących na terenie Śląska Cieszyńskiego dwóch szlakach komunikacyjno-handlowych z południa na północ, z których, jeden wiódł z terenu dzisiejszej Słowacji doliną Wagu i Kysucy na Przełęcz Jabłonkowską i dalej doliną Olzy przez Wsęderynię i Ustroń do Krakowa, a drugi z Ołomuńca przez Wędrynię, Radowice i Ustroń do Krakowa. Oba te szlaki, naszym zdaniem, przechodziły, na pewno, przez istniejące już wówczas osady: Wędrynię, Radowice i Ustroń, skąd jeden ze szlaków wiódł przez Skoczów, Wiślicę k/Skoczowa i Wisłę Polską do Łędzin, Oświęcimia i Bytomia, zaś drugi po przekroczeniu brodem rzeki Wisły w Ustroniu, przez Lipowiec, Górki Wielkie, Kowale, Bielowicko, Łazy, Rudzicę, Grodziec, Jaworze do Starego Bielska i dalej do Krakowa.

Z tym, że starszym szlakiem (tym, którym liczył już ponad tysiąc lat, bo wiódł nim szlak bursztynowy) był szlak pod górami, przekraczający rzeki Skawę, Sołę i Wisłę brodami w miejscowościach położonych bezpośrednio pod górami. Na tym szlaku leżała wioska Hermanice. Mogła powstać zarówno w czasach państwa Wiślan, gdyż legendarne osadnictwo niemieckie miało już wtedy miejsce. Nie wykluczamy, że legendarna Wanda, co nie chciała Niemca, uciekała przed niemieckim zalotnikiem, aż do Wiślicy k/Skoczowa, by z tamtejszej skarpy rzucić się do Wisły. Według naszego rozeznania czasem powstania wioski Hermanice może być okres zapomniany przez historyków, kiedy te ziemie południowej Polski znalazły się, od przynajmniej połowy X wieku pod panowaniem czeskim. Trzeba tu przypomnieć, że w związku podporządkowaniem Czech Niemcom w 929 roku Kościół niemiecki rozwijał

działalność chrystianizacyjną, która nie mogła pozostać bez wpływu na kraje położone na północ od Karpat i Sudetów, to jest na Śląsk i Małopolskę, a zatem i na Kraków.

Por. Jerzy Wyrozumski – Słowo wstępne w: Chrystianizacja Polski południowej. Materiały Sesji Naukowej odbytej 29 czerwca 1993 roku. Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, Kraków 1994 str.6.

Naszym zdaniem powstanie Hermanic przypada na okres pierwszego osadnictwa niemieckiego na terenie Małopolski, za czasów panowania Bolesława Chrobrego. Powstało wtedy szereg miejscowości założonych przez osadników niemieckich na terenie dzisiejszej Małopolski wzdłuż Dunajca, Skawy i Raby na Podhalu. Najczęściej sytuowane były te miejscowości na granicy państwa polskiego z Węgrami i Czechami. Takimi miejscowościami były zarówno Hermanice, jak i Żylinia, założone niewątpliwie przez osadników niemieckich.

Tu musimy przypomnieć P.T. Czytelnikom, że naszym zdaniem wszystkie wyprawy Bolesława Chrobrego na Morawy i Węgry wiodły wyżej opisanymi szlakami przez Ustroń i Wędrynię, nazwijmy dla potrzeb tej pracy *podgóorskimi*, z Krakowa do Ołomuńca i z Krakowa na Węgry przez Przełęcz Jabłonkowską, doliną Kysucy i Wagu. Tu w miejscowości Oldrzychowice według legendy miały spotkać się wojska Bolesława Chrobrego z księciem czeskim Oldrzychem i jego wojskami. Tymi szlakami przemaszerowały wojska Bolesława Chrobrego na Węgry, gdy przywracał na poprzednie miejsce władzy swojego krewnego Prokuja. O czym pisze D. Thietmar w swej *Kronice*.

Z całym naciskiem chcemy przypomnieć w tym miejscu, że naszym zdaniem, pierwsze mosty w Skoczowie na Wiśle i w Cieszynie na Olzie, powstały dopiero w pierwszej połowie XIII wieku, wówczas też powstała droga komunikacyjna pomiędzy Cieszynem a Frydkiem. I dopiero od tego też czasu wiódł nią szlak solny z Wieliczki i Bochni na Morawy. Do połowy XIII wieku, naszym zdaniem jedynym z północy na południe szlakiem komunikacyjno-handlowym był szlak wiodący przez Lipowiec, Hermanice, Ustroń, i Wędrynię, z brodami przez Wisłę w granicy Hermanic i Ustronia oraz przez Olzę w Wędryni. Ustroń był odcięty od Skoczowa bagniskami znajdującymi się w Nierodzimiu, Wędrynia zaś odcięta była od Cieszyna podobnymi bagnami i zaroślami trzcinowymi na terenie dzisiejszego Trzyńca. Stąd trasy tych szlaków komunikacyjno-handlowych były wymuszone niejako i przebiegały jak to wyżej opisano (cdn.).

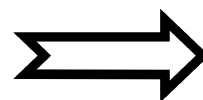
Opracowali Elżbieta i Andrzej Georgowie

RESTAURACJA
BaHus

www.bahus.pl

Restauracja BaHus
jest świetnym miejscem do organizacji wszelkiego rodzaju imprez.
Specjalizujemy się w organizacji:

- przyjęć weselnych,
- bankietów,
- imprez cateringowych,
- innych imprez okolicznościowych.



USTROŃ
ul. 9 Listopada 10
tel. 33 854 26 72
kom. 602 831 296

Warto przeczytać

Matka, która zmieniła świat

Wydawało się, że prawie nic o niej nie wiadomo. Znaliśmy ją ledwo z imienia i ze zdjęcia z małym Karolem Wojtyłą. A jednak książka Mileny Kindziuk „Matka Papieża” poszerza i ubogaca obraz Emilii Wojtyłowej – matki Wielkiego Papieża.

Przed Autorką książki stało niełatwe zadanie. Po Emilii Wojtyłowej zostało niewiele dokumentów i pamiątek, sam Papież Jan Paweł II prawie w ogóle o niej nie wspominał. Zadeedykował jej wiersz „Nad Twoją białą mogiłą”, trzymał na biurku w Pałacu Apostolskim jej zdjęcie. Ale o niej samej nie opowiadał. Milczał. Nietrudno się domyślić, że za tym milczeniem kryła się wielka miłość i szacunek do Matki, którą utracił już w wieku 10 lat.

Byli tacy, którzy Milenę Kindziuk – dziennikarkę i publicystkę – chcieli odwieść od pomysłu pisania książki o Matce Papieża. Z pewnością ze względu na skąpe źródła, trudność w dostępie do dokładniejszych informacji. Jednak Autorka – łącząc pasję dziennikarską i historyczną – skrzętnie zbierała materiały, rozmawiała z członkami rodziny Emilii, słuchała wspomnień i opowieści przekazywanych sobie przez lata; czerpiąc z tradycji ustnej, spokojnie i twórczo analizowała zebrane fakty uzupełniając je wyobraźnią – swoją i czytelnika.

W ten sposób powstała książka o Matce Karola Wojtyły. Na ponad 320 stronach przedstawiono życie kobiety, która decyzją donoszenia zagrożonej ciąży i ryzykiem własnego zdrowia i życia odmieniła losy Polski i wielu narodów. Ona, jak żadna inna matka, dowiodła słuszności powiedzenia, że „ręka, która wprawia w ruch kołysekę, porusza światem” (R. M. Rilke).

Życie

Emilia – zwyczajna kobieta ze zwyczajnej rodziny, dziewczynka dorastająca w miłości rodziców, ale stykająca się z trudami i bólem życia, tragedią przedwczesnej śmierci rodzeństwa, wychowywana w wierze i zaufaniu względem Boga. W książce Mileny Kindziuk można odczuć atmosferę tamtych czasów, styl życia mieszczańskiej krakowskiej rodziny, przywiązanej do tradycji i manier, dbającą o piękno w życiu codziennym.

Od samego początku niewiele wiadomo o bohaterce. Można ustalić, że urodziła się 26 marca 1884 r., mieszkała wraz z rodziną przy ul. Starowiślniej, później Smoleńsk. Miała dziewięcioro rodzeństwa, a kobiety w rodzinie umierały młodo. Nie wiadomo jednak, gdzie Emilia uczęszczała do szkoły. Wiemy tylko, że zaczęła naukę w wieku sześciu lat i że była to szkoła, prowadzona przez zakonnice, być może siostry Córki Bożej Miłości, ale nie ma potwierdzenia tego faktu w spisie uczennic, ani w żadnych prywatnych zapiskach rodziny czy wspomnieniach innych ludzi.

Autorka znalazła ile mogła o dorosłym życiu Emilii, ale i tego nie ma zbyt wiele – nie wiadomo, gdzie Emilia Kaczorowska poznała swojego przyszłego męża. Wiadomo na pewno, że go kochała. I nie chciała się z nim rozstawać. Gdy służba wojskowa zmuszała go do zmiany miejsca po-

bytu, Emilia przenosiła się razem z nim. Milena Kindziuk sporo pisze o losach rodziny w czasie I wojny światowej, o jej prawie rocznym pobycie na Morawach, o osiedleniu się w Wadowicach, atmosferze miasteczka.

Jednak postać Emilii nadal w dużym stopniu jest zagadką. Nie przemawia ona własnym głosem, bo nie pozostawiła żadnych listów, kartek, zapisków. Zachowało się tylko parę jej osobistych drobiazgów – dwie haftowane przez nią serwetki, misternie wykonana ze srebrnych drutów torebka, medalion z wygrawerowaną czterolistną koniczyną, który Jan Paweł II miał cały czas przy sobie.

Śmierć

Nie wiadomo też, na co Matka Papieża zmarła „przeżywszy 45 lat”, jak zapisano w nekrologu. Podejrzewa się, że przyczyną śmierci było zapalenie mięśnia sercowego i niewydolność nerek. Wiadomo, że całe tygodnie spędzała w łóżku, a młodszy syn Karol był chroniony przed widokiem umierającej matki. Emilia zmarła, gdy Lolek był w szkole. Umarła w domu, w salonie, który później, po jej śmierci zamknięto, a ojciec z synem przebywali w innej części domu.

Autorka przypuszcza, że zamknięcie salonu może być związane z trudem znoszenia żałoby oraz ogromnym bólem jaki towarzyszył rodzinie po śmierci wspaniałej Żony i Matki. W ten sposób próbuje też wyjaśnić powściągliwość Papieża w opowieściach o Matce. Jeden ze szkolnych przyjaciół Jana Pawła II wspominał, że widział czasem jak Karol zachodził do tego salonu na chwilę osobistej modlitwy. Był on takim świętym miejscem dla ojca i syna, miejscem wspomnień, tęsknoty, spotkań.

To nie koniec

Książkowa opowieść o Emilii nie kończy się na śmierci bohaterki. Milena Kindziuk opisuje dalsze losy rodziny, śmierć Edmunda, starszego brata Karola i ich ojca w czasie okupacji. A także kontakty biskupa, kardynała, papieża z rodziną. Poświęca nawet osobny rozdział przodkom Emilii i dobrze rozrysowanej genealogii Kaczorowskich i Wojtyłów.

Gdy Autorka zaczynała pracę nad książką, rozmawiała z dr Wandą Półtawską, wieloletnią przyjaciółką i współpracownicą ks. Karola Wojtyły. Usłyszała od niej: „O matce? Nie ma sensu. Nic pani nie znajdzie, nikt jej nie pamięta”.

I po części to prawda – Emilia Wojtyłowa w dużym stopniu nadal pozostaje tajemnicza i zagadkowa. Jedno jest pewne – nawet krótkie życie może być pełne cudów. I niezależnie od miejsca i czasu może nieść przesłanie, które w książce wyraźnie zaznacza Autorka: „Życie ludzkie jest wartością najcenniejszą, także poczęte i jeszcze nienarodzone, wszak nigdy nie wiadomo, kto się urodzi”.

Może nawet Papież. Na dodatek ten, który lada chwila zostanie świętym. (Już jest świętym - przyp. Redakcji PGD).

Małgorzata Janiec

(ur. 1984) – teolog i dziennikarka, katechetka w II Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Skarżysku - Kamiennej.

Wykorzystano materiał ze strony: www.e-espe.pl/swiety-opowolaniu/matka-ktora-zmieniła-swiat/38

Warto przeczytać

Przepis na ser

Ojciec Charles-Jean Bouvoust, serowar ze zlikwidowanego, dopiero co, przez władze rewolucyjnej Francji benedyktyńskiego klasztoru w Alencon, stanął właśnie przed najtrudniejszą decyzją swojego życia: albo złoży wymaganą przez władze, antypapieską w swej istocie, przysięgę wierności narodowi francuskiemu, albo odmówi jej złożenia i zostanie zgilotynowany.

Ostatecznie zdecydował, że spróbuje gdzieś się ukryć i przeczekać kulminację jakobińskiego, antyklerykalnego terroru. Wkrótce minie dokładnie 225 lat od słynnego zburzenia Bastylii, który dał początek Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W powszechnym mniemaniu rewolucja ta stała się preludem do wszystkiego, co najlepsze w zachodnim świecie, czyli wprowadzenia w życie państw i społeczeństw wzniosłych idei wolności, równości i braterstwa, niestety w rzeczywistości, co zresztą podnosi wielu historyków, owemu historycznemu przewrotowi bliżej do określenia „wielka francuska rzeź”. Wielka Rewolucja Francuska bowiem niewiele miała wspólnego z przyświecającym jej oficjalnie programem. A choćby idea „wolności” złamana została już na początku w kwestii chociażby wolności wyznania. A oto historyczne dowody.

W listopadzie 1789 roku, wszedł w życie dekret, w myśl którego „do dyspozycji narodu” zostały oddane wszystkie dobra kościelne. Wydarzenie to miało znaczenie zasadnicze, gdyż jego skutkiem było nie tylko zniszczenie wielkiego i pradawnego patrymonium, ale także monstrualny przekaz wchodzącego w skład rzeczonoego majątku składników, na rzecz setek tysięcy nabywców „dóbr narodowych”, których interesy – co niezwykle istotne – dość ściśle wiązały się odtąd z czysto antyklerykalną polityką. Ponadto postępująca zeświecczenie czynności będących dotąd domeną duchowieństwa jak: chrzty, śluby, pogrzeby, nauczanie czy opieka społeczna coraz wyraźniej separowało Kościół od kontaktu ze społeczeństwem, a w konsekwencji od oddziaływania na nie. A podkreślić należy, że był to dopiero przysłowiowy początek bóleści. W lutym 1790 roku wszedł w życie kolejny wymierzony przeciw Kościołowi dekret zakazujący składania ślubów religijnych i rozwiązujący wszystkie zgromadzenia zakonne. Wyjątkiem od zasady stały się tylko te zakony, do zadań których należało opieka nad chorymi w szpitalach lub nauczanie. Natomiast w lipcu 1790 roku okazało się, że obydwie wymienione, antykościelne dekryty były zaledwie niewinnym wstępem do aktu prawnego, który przeszedł do historii pod nazwą Konstytucji Cywilnej Kleru i który można by porównać do nalotu dywanowego nie tylko na francuski Kościół, ale i na wszystkich jego wiernych. Rzeczony akt prawny dostosowywał kościelne jednostki terytorialne do administracji kraju, a księża na mocy jego postanowień, stawali się urzędnikami państwowymi pobierającymi pensję od państwa lub władz miejskich. Mało tego, mieli być odtąd wybierani przez lud i całkowicie podporządkowani władzom cywilnym. Gwarancją owego podporządkowania miała być przysięga wierności na konstytucję cywilną składana przez duchownych. Odmowa złożenia przysięgi mogła być ukarana śmiercią i była śmiercią karana. Przy czym warto też podkreślić, że bez względu na to, czy dany du-

chowny złożył rzeczoną przysięgę czy nie, zazwyczaj i tak był represjonowany. Bo był duchownym. Księża i zakonnicy, którzy chcieli pozostać wierni Rzymowi, masowo opuszczali swoje klasztory i parafie i kryli się, gdzie mogli, podobnie jak główny bohater niniejszej opowieści, ojciec Jean-Charles Bouvoust z Alencon.

Dzielną służącą z Beaumoncel

Alencon, w którym do 1790 roku mieszkał, realizował swe kapłańskie powołanie i warzył sery nasz benedyktyn, położone jest w Normandii i tam właśnie ojciec Charles-Jean postanowił szukać schronienia. Zapewne czynił to w myśl założenia, że im dalej od Paryża, które było epicentrum wybuchu rewolucji, tym większe szanse nie tylko na przetrwanie, ale również na przetrwanie w wierności Kościołowi katolickiemu. Mnich skierował się więc na północ i szukając, niestety bezskutecznie, życzliwych ludzi, którzy pomogli by mu się ukryć, dotarł do majątku Beaumoncel w miejscowości Pays d’Auge. Choć zastraszeni właściciele Beaumoncel w krótkiej, nerwowej rozmowie polecieli ojcu Bouvoust oddać się od ich posiadłości, nieoczekiwanie przyszła mnichowi z pomocą ich służąca Marie Harel, która mimochodem usłyszała ich rozmowę. Gdy jej państwo zniknęła, sprytnie zagaiła benedyktyna pod jakimś niewinnym pretekstem i zaofiarowała mu kryjówkę u siebie w domu, w pobliskiej wsi, której nazwę zachowam na razie dla siebie.

Nagroda dla Marie męczeństwo dla Bouvoust’a

Ojciec Charles-Jean ukrywał się w jej gościnnych progach około siedmiu lat. W 1797 roku, kiedy antyklerykalny terror nieco zelżał, benedyktyn postanowił opuścić dom Marie i wrócić do Alencon. Bardzo chciał jej się odwdziżyć, ale niestety nie miał czym. Nim jednak się pożegnał, wręczył jej kartkę z własnoręcznie zapisaną recepturą na ser, nad którym pracował krótko przed wybuchem rewolucji. Marie szybko przystąpiła do przetestowania przepisu, a ponieważ ser okazał się wyśmienity, wkrótce zaczęła go sprzedawać na miejskim jarmarku. Tradycja mówi, że w pierwszej połowie XIX wieku dzieci Marie żyły już tylko z jego produkcji. W 1855 roku, spróbował go sam Napoleon III i urzeczony jego smakiem, nadał mu nazwę normandzkiej wioski, w której wytworzono go po raz pierwszy, a wioska nazywała się Camembert. Ojciec Bouvoust dotarł do Alencon, gdzie niestety wkrótce został aresztowany i uwięziony. W styczniu 1798 roku skazano go, podobnie jak setki innych duchownych, na deportację na atlantycką wyspę Ré. Deportacje te nazywane były ówczesnie „suchymi gilotynami”, gdyż szanse na powrót z takiego zesłania równały się niemal zeru. Ojciec Charles-Jean zachorował w niedługim czasie i zmarł na wyspie 8 kwietnia 1799 roku.

A o Kościele w czasie Rewolucji Francuskiej, jeszcze sobie opowiemy.

Aleksandra Polewska, za www.opiekun.kalisz.pl

KWIATKI PAPIEŻA FRANCISZKA

Czy wiecie, że?...

Papież Franciszek napisał :

„Żyć jak prawdziwe dzieci Boga, to znaczy kochać bliźniego i być blisko tego, kto jest samotny i ma trudności...”.

„Po górach, dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl> **E-mail Redakcji:** pgd@klemens.beskidy.pl